



Dramat zaczął się dopiero po wejściu armii bolszewickiej. Nastąpiło to już w kilka godzin po odejściu poprzednich inwazorów. Nie było czasu na do-
stateczne alustrowanie i zabezpieczenie ruchomości, których używali oficerowie
niemieccy i w dość prężnym porządku stali. Połdaci w mig również
wyskoczyli z gniazda rannego, zajęli kwatery ziemianckie i do tej chwili
nie dopuścili nikogo z mieszkańców miasta, a także mnie. Gdy na skutek
usilnych zabiegów żołnierzy w końcu uszkał od bolszewickiego pułkownika
wyjątkowe pozwolenie na dostanie się na strych, gdzie od czasu odwołania rannego
po pożar różne były w 18 skrzyniach nabyte krzesła z XIX i XX wieku
w liczbie około 5-6000 sztuk w 40% sprawnych - okazało się, że zabieg był

jni - niestety - spóźnione. Parę dni wytarasyło, by śliske sowiecka miszeryta
zawartość skrzyni, rozrzucając druki po całym rozległym strychu, drac je na
strzepy, skórkowe składki olokierając dla sporządzenia z nich rozbaju portfeli. Kart
z książek wrywali krasnoarmiejcy na „bumagę” do skręcania papierosów z sowiec-
kiej machorki, stopy podartych książek służyły im do wygodnego ratowania potrzeb
naturalnych...

Trzeba było podjąć nowe starania o zerwanie na uniesienie ze strychu tak
sprofanowanego, cennego materiału drukowanej ~~anglojęzycznej~~ rachowno - euro-
pejskiej, co nie przelito nastąpiło. Papieranie w awariach kart i unoszenie z pomocą kilku
osób dobrej woli było istną Golgotą i niejednokrotnie wywoływało twardsze... Czyste wybuchy
pożarów niemieckich, padających na bolszewickie poręcze koło ramku, oddziaływały dość
denerwująco. Tak tedy nowa część biblioteki podzieliła los głośnej w starożytności
biblioteki aleksandryjskiej. Gdy jednak przypisywanie tego wandalizmowi fanatycz-
nym Arabom okarało się legendą, analogiczne dzieło z tutejszymi zbiorami jest faktem
na rachunek nie tyle leninizmu, co wogóle umysłowości rosyjskiego murzyka. Teraz do-
piero aroannialem sceny z wywołania biblioteki Kałuskiej przed 150 laty. Praca z umi-
owaniem ze strychu tych zaśwanych sversthów trwać musiała blisko tydzień i napo-
tykała szereg trudności, kryzysowych przez sōdatów, którzy w ciągu nocy rozrzucaли
i raniłeryprawali rebrane pręce mure w ciągu dnia sterty, gdy się ich do szuszonej
porę nie dało unieść. Starszyzna ze wzruszeniem ramion, z tajemnym lub jawnym
śmiechem słuchała mówich jęzemiad, wyrzekań i wreszcie klętw, tłumacząc, że wśród
tych książek nie znajdowano bogatej i przepiskowej literatury rosyjskiej, w szczególności
komunistycznej.

Odmienność kolej przechodziła część biblioteki, raniłeryprując stare druki do końca
XVIII w., rękopisy oraz archiwum.

Najcięższą część zbiorów nieścisła się od czasu pożaru ramku w starej, sklepionej części
ramku w paru pokojach, opatrzonych zielonymi drzwiami i podobnymi okienkami. Gdy
z wstąpieniem do Polski Niemców gruchnęła wieść o wywołaniu lub niszczeniu słowotłów
rodzinnej kultury polskiej, właścicielka wraz z kilku osobami w najwyższym pośpiechu i
sekretnie zupełnie nieumiejętnie zamunowała zbiory w nieodpowiedniej kryjówce. Po moim
przyjeździe do Dnikowa w lipcu 1941 r. wypieść je ze schowku karetem i wtedy okarało się,
że druki, pergaminowy i alba porzuciły wilgoć i pohryły się warstwą fatalnej pleśni.
Całe dżwersne wahały się poświęcić na ratowanie zagrożonych uniesieniem druków i archi-
waliów, czynić to zaś mogłem z największą ostrożnością przed kwaternijęzami w ramku
Niemcami. W niedroczynie bowiem wiedre ich zwrócić uwagę na zbiory dnikowskie,
specjalnie zaś na archiwalia, raniłeryprując je zurythować dla swoich celów; w tym celu
jechał tu sam szef okraju archiwalnego, by się z materiałami na miejscu zapoznać. Wresz-
cie jednak o tym raniłeryprując przestroszona przez profesora dr. Wł. Fernkowię właście-
cielka, za moją radą, sfingowała wywiezienie cenniejszych archiwaliów, druków i obrów
do dworca z tym, że jednak nie wyzyskała na miejsce dotarty. Fakt ten jednak szczerze
skrupulatnie badać i gosiło odmaskowanie. W tych warunkach moja praca odbywać
się musiała w niestety trudnych warunkach. Na szczęście ciepłe lato pozwoliło i
zasadniczo uolalo się dostatecznie wilgoć i pleśń z materiałów usunąć. Wyjeżdżając
z hoiem sierpnie z Dnikowa, wyłałem odpowiednie instrukcje i szeregówowe wskazówki
co do dalszego w ciągu jesieni obchodzenia się z szacownymi pacjentami, zastępowając
sobie dalsze pokierowanie sprawą przed nadejściem śrot jesiennych i zimny. Miałem
w tym celu specjalnie do Dnikowa w umówionym terminie nadjechać. Niestety, nie
zastasowano się do mówich dyrektyw, tłumacząc się później koniecznością jak naj-
szybszego, ponownego ukrycia, zachodziła bowiem obawa ponownego przyjazdu komisji do

Baikova i wiader wywieraty co raz energiczniejczy narzek. Przetwor w tym kierunku mógłby uokreślić rytmu dla Baikova prof. Leshowicz, który bda w kontakcie z naukowcami niemieckimi, wreszcie o wszelkich zamierzeniach wiechr i o nich dyskutuje hr. Farnowska zawiadamiać.

Zanumerowano zatem po raz drugi najcenniejsze rękopisy, daleko jednak w gorszym porządkowaniu niż poprzednio, a co gorsza nie dopuszczono omyli w czasie feryj 1942 i 1943 r. do owej nowej Kryjówki, gwarantując najsolenniejszy jej stan idealny. Muszę wyjaśnić powód, dla którego tak Niemcom zależało na opanowaniu biblioteki i archiwum drikowskiego. Z drukowanego katalogu rękopisów, opracowanego przez Ostela i z mojej pracy o archiwum drikowskim, ogłoszonej światu w r. 1939, wiedzieli o istnieniu w Drikowie cennych rękopisów, rękopisów i druków, pochodzących z bibliotek polsko-ortodoksyjnych w Ołtarze, Parafii i t. p., a dotyczących obszarów świata wielokrotnie do Prus. Te i inne materiały byłyby oczywiście uległy konfiskacie i wywiezieniu. Do tego nie można było dopuścić.

Wtem w czerwcu 1944 r. stryżniadem z Anikova werwanie z gorącą prośbą o możli-
wie najprychlejszy przyjazd, bo — kryjówka okarała się tragiczną w skutkach. I rzeczy-
wiście po przyjeździe w połowie lipca stwierdziłem bolesną prawdę: wielkie ilości cen-
nych drzew i relikwiiów uległa w 40-80% zniszczeniu przez fale wody i rabującą
pleśń. Niektóre woluntaryjnie po wyłobyciu rozlatywały się w reku z powodu przegrzania.
Powstała nierwykła trudność w wybrnięciu z tej tragicznej sytuacji. Wciążbność i szybka
orientacja jest nierwykła^{z Niemców} nie należało dopuścić, by wiadomość o tym fakcie dostała do
ich uszu i oszu, bo nierażenie od kompromitacji nas Polaków groziła automatyczna
krytyka wytych abiorów, gruntowne rewizja w całym gmachu i najfatalniejsza jej
następstwa, wreszcie zaareztowanie i sąd wojenny ze kłamliwe wprowadzenie w błąd
władz i t. p. To też wynoszenie i rozmięszanie materiałów z kryjówki odbywało się
z zachowaniem najwyższej ostrożności. Na miejscu abliczenie się armii sowieckiej i bez-
pośrednie działania wojenne odwróciły uwagę atakowanych od nas. A gdy z odejściem
dotychczasowych okupantów rajgli ich miejsce nowi, niebawem podwoiła się moja praca,
gdyż wypadło ratować drzewa nowe, o czym już poprzednio wspomniałem. Z nadzie-
ściami pory dotaraj w jesieni, braku opatu w zimie i częstego braku światła musiałem
swą pracę przerwać i anów ja w najbliższych dniach podjąć.

Przed bolszewikami nie potrzebowałem się kryć ze swą pracą i wobec nich zastoso-
wałem nową taktykę: Wyjaśniałem przy każdej sposobności, że przed Germanami mu-
siało się zbiory ukryć i w następstwie tego powstało tak wielkie zniszczenie, ale z chwilą
wchodzenia armii, wyawolenierzy" obawy odpadły i duchowe skarby zostają ujawnione.
Taka gra na ambicję niewiele co przewdę pomaga. Ma się do uzyskania z uroczkowymi
różdziejami, dźwięcznie tym rysem obciążonymi Moskalami, najsraowniejsze
i najświętsze obiekty nie są przy nich bezpieczne. Łoźdaci i oficerowie kradną i
grabia, co pod rękę popadnie, by gdzieś indziej sprzedać i móc się upić. Od jesieni do
tej pory całą energię używam na opędzanie się przed nachodzeniem z ich strony
tutku pohoi, mieszczych zbiory z kaciakiem na moje nadzieje Łoźe, i w tym ce-
lu wyszukuję i wynajduję najrozmaitsze powody. Klade, posmotranie"
konierzy się późniejszemu stwierdzeniu jakiegoś braku. Nawiasem dodam, że 3/4 gma-
chu rannkowego, objętego kwaternikiem krasnoarmiejców, porbarione zostało wszyst-
kich mebli i sprzętów, kłamek i okuć od drzwi i tak potwornie zanieczyszczone,
że tylko fotografie o tym przekonać może osoby postronne.

Od paru tygodni kwiaty rosną w ranku zwiniste, ale niedoła abiotów z wcale nie amniflorysta. Urząd ziemski rządzi spróbowanie pokoje na poniesienie, licem

rolniczego wraz z internatem tutejsze kursu dla traktorzystów. Nie pomogły moje pers-
wasje i argumenty, „wygłosze”, nowocześnie widzący świat... Inter arma silent Musae.
Przed rozwodzonymi i zdemoralizowanymi parobkami w charakterze internatowych
kursistów i traktorzystów muszę się nie mniej oganiać, jak przed czerwonoarmistami.
„Oswobodziciel” zbiorów nie wywiercił i nie wywiera zapewne, ale nieberpięciwstwo dalej
wisi ze strony Komunistów rolniczych - PPR - którzy na swoje ryzyko chcą rozdrapa-
ć dotychczas bibliotekę i zbiory K.K. Zuborinskich w Charszewicach, zbiory w Grębowie
p. Seweryna Dolanickiego, który posiadał - według jego relacji - doborową bibliotekę dzieł
prawniczych od XVI w. Rekrutując się z ostatnich źródeł społecznych, obcy kulturze na równi
z dziećmi sowieckimi, nie mają ocywista najmniejszego szacunku dla przedmiotów kultury
i bezwzględnie jej tępią. Uprzywilejowani dotychczas, rozporządzający własną urzędową
milicją, uprawnieni do wykonywania aresztowań według własnego uznania, niezależni
od obecnych władz administracyjnych, po odejściu NKWD pełniący wiernie i zgodnie
rolę tagów - są wiszącym mieczem Damoklesa nad wyspiskimi i wyspiskim. Ich się
obawiam co do różnego rodzaju zbiorów i rezytów nurealnej wartości, powstających pod
moją opieką. Groźliwe władze rolnicze dopiero w trzy miesiące po kulance so-
dackiej pomysłowały o zagrożeń skutków wojny i reberpicieraniu resztek... Otrzymujemy
aż z dwóch stron nominacje na kustosa z „osobistą odpowiedzialnością” za każdy
ubytek. Osobno mianowało mnie „województwo”, osobno „kuratorium” w Rzeszowie
i przez pewien czas ścisłałem sprzecznych zarządzeń tych obu wyspich władz. Ale
o rozpoznaniu najkonkretniejszych potrzeb zbiorów nikt serio nie myślał. Ot niema
zgoda na zniszczenie dotychczasowej rolniczej - faszystowskiej kultury ze względu
do tworzenia nowej demokratycznej, przyjmując za podstawę lata 1492 r.

Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej wyraziła w swym piśmie życzenie naderstania jej
relacji o stanie tutejszej biblioteki i wyszukała z propozycją odeśłania stał cennie-
szych obiektów. Chyba mniejszym radość życzeniu, lecz ograniczam się do od-
mawiania sytuacji i warunków. Cyfrowego stanu podać nie mogę, bo to obecnie
jest berpiedmiotowe. Zbiory były w kilku miejscach ukryte, z owej fatalnej nocy wy-
dobyto tylko najbardziej zniszczone, inne zostały do czasu reberpicierone; na wyspody-
cie wyspiskiego brak miejsca nie pozwolił. W innych kryjówek zbiory ukazywały się
naukowicie, nie można ich jednak sprowadzić z braku miejsca w ramach, rajmowa-
nego w obrobnej uspiej przenie mnie.

Jeżeli Dyrekcja zamierza ukończyć zbiorom drukarskim faktycznej pomocy i
ma po temu dostateczne uprawnienia i środki, to na najwazniejsze potrzeby przy-
dzielanie do mojej dyspozycji co najmniej 6-8 pokoi, do 3 obiektów rozporządzanych,
z których data mam zagarniętych na licum o 20 mieszkań i kurs traktorzystów o
30 mieszkań. Pozdę wówczas w stanie sięgnąć razem rozproszone druki, rękopi-
sy i akta, rozłożyć je na posadzach i parapetach okien (stołów brak!), gruntu-
nie stwierdzić stanu każdego, posegregować, aliter i porównać z katalogami.

Następna prośba idzie w kierunku jasnego, pisanego określenia mego sto-
sunku służbowego w obecnym, jeszcze wojennym okresie; komu mam berpśrednio
poddlegać. Ostatnio jestem ^{podporządkowany} ~~podporządkowany~~ ^{podporządkowany} Inspektoratowi Szkoleniu, co przy
jego osobowym składzie, poziomie umysłowym i zakresie działania wraga rozszkoleni i
prostej przyswitości. W piśmie takim powinniśmy się nieść reberpicieranie mojej osoby
wobec samowoli esymików, narażających na siebie w razie potrzeby tego prawa.

W obecnym wypadku powijam sprawy osobistych potrzeb. Minichoolom zarumcam, że
do 19 kwietnia wypiszę mi Inspektorat Szkoleni niżej wymienione pokory według VII -ej grupy

uposażeniowej, gdy jako radcy ministerialnego przysięgiwało mi uposażenie stopnia VI-go. Dopiero w ostatnich dniach wyrównano tę sprawę według właściwej normy. Przy państwowej drożyznie, na terenie, niestychanie działaniom wojennym i pobytom 9-miesięcznym wojsk sowieckich mieszkającym nie pobieranej pensji bez troskliwości miejscowej ludności rewolucyom przetrwanie w odrobinę całego okresu. Po prostu to unyjmie jako przepisywany objaw postawy ludności polskiej wobec kultury. Już poprzednio w czasie pożaru ramienia data ludności miejscowa tego dowód.

To do propozycji, by najmniejść część zbiorów przenieść ewentualnie w bezpieczniejsze miejsce, nie widzę tego potrzeby. Dotychczas w niezjednej, bardzo ciężkiej sytuacji z Łaski i powsey „obywatela” Boga sładem sobie radzę, nie wątpię więc, że i nadal przeciwnościom staraj się skutecznie czoła, zwłaszcza gdy Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej rzeczy wyżej wyrażonej mej prośbie ulegnie radom. Przeniesienie w obecnym czasie czegokolwiek przy braku odpowiednich środków, fachowej obsługi, w stanie dość dalekim nie przedstawia ^{wyprawy} - to zniszczenie do reszty. Wreszcie dziś nie ma przedmiotów cennych i mało cennych, gdy na ziemskich naszych tak niewiele tych rzeczy zostało. Trzeba by chyba przenieść w bezpieczniejsze miejsce całe, aby choćby skrzydło ramienia z XV w. wraz z całym tym wewnętrznym urządzeniem, urządzeniem biblioteki według istniejącego projektu Łanciego z r. 1823. Należy wspomnieć nadal towa na miejscu, jak dotąd przetrwało, bo dobra wola, pewne doświadczenie i skrypta osławi wiele dokazań mogą.

Niniejsze pismo, nakreślone z pełnym zaangażowaniem i szczerze do Dyrekcji, jako instytucji realnie i osobowo polskiej bez restytucji, posyłam nie drogą pocztową, celem uniknięcia odwołania nastawionej cenzury, lecz okazyjnie przez osobę zaangażowaną zgodnie i dostatecznie poinformowaną. Proszę uprzejmie przez oddanie pisma nadziei mi potwierdzenie odbioru, z ile czasu na to pozwoli, ewentualnie drogą pocztową jako prze-
syłkę poleconą.

Wraz z b.m. sprowadzany jest powrót prawego właściciela osł wieków drukarskich zbiorów z Oflagi do rodzinnego gniazda i po przekazaniu mu jego własności przy-
będę do Krakowa, by zobaczyć się nareszcie ze swym rodzimym, ewakuowaną ze stolicy po kapitulacji. Wówczas osobiście zjawię się w Dyrekcji, by wypełnić niniejsze pismo wszelkimi szeregami, trudnymi obecnie do polania.

Łanek Draków, 2 maja 1945.

Dr. Michał Marczak

